

LUCJAN DEMIDOWSKI

ur. 1946; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Jan Podlaski, PRL
Słowa kluczowe	Jan Podlaski, PRL, fotografia, Zbigniew Jaśkiewicz

Fotografowanie koni w Janowie Podlaskim

Pamiętam, kiedyś Zbyszek [Jaśkiewicz] dostał zlecenie na fotografowanie stadniny koni w Janowie Podlaskim. Później był umówiony z dyrektorem [Andrzejem] Krzyształowiczem na aukcję koni. Miał być to wielki reportaż o stadninie i o aukcjach, które tam się odbywały. Pracownicy nazywali dyrektora Krzyształowicza Stary. Był tam pierwszy po Bogu, a właściwie [był] głównym bogiem. Zresztą świetny facet. Wymagający od pracowników, ale najbardziej wymagający od siebie. Nie było dnia, żeby o godzinie szóstej trzydzieści nie [przyszedł do] stajni Czołowej i nie doglądał swoich najważniejszych koni. [Dokonywał tego pomimo] złej pogody czy jego złego stanu zdrowia. Postukując laseczką, w bryczesach i w butach robił obchód codziennie przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku.

Jak przyjechaliśmy, to oczywiście nie chciało nam się pójść do straży granicznej. Szkoda nam było czasu. Porozmawialiśmy z dyrektorem, po czym udaliśmy się samochodem nad Bug do masztalerzy. Tam [się znajdowało] gigantyczne i piękne stado (około setki) półkrwi koni [żyjących] niemal na wolności. Pracowało tam i doglądało tego czterech masztalerzy. Oczywiście konie pojono w Bugu. Biegały sobie po łąkach, skubały trawkę. [Wśród nich] były też tak zwane chłopskie konie.

Chcieliśmy [je] sfotografować. Naturalnie ktoś, kto kiedykolwiek chce [to zrobić], musi zdać sobie sprawę, że bez zaprzyjaźnienia się z masztalerzami nie ma mowy o dobrym fotografowaniu. W związku z tym [wzięliśmy ze sobą] kilka butelek alkoholu i cały wieczór się z nimi zaprzyjaźniliśmy. Przynieśli nam jakieś rybki. Smażyliśmy je, rozmawialiśmy o koniach, o wszystkim –jak to Polacy [gawędzą] wieczorem. Rano ogarnęło nas świeże powietrze. Pełni zapału poszliśmy do pracy z masztalerzami. Wypędzili konie. Oczywiście dzięki nim one nabiegały na nas –puszczali nam je z prawej i z lewej strony. Biegały po łąkach w oparach mgły. Wspaniała atmosfera. Fotografowaliśmy je w ruchu. Potem cwałowały nad brzegiem Bugu, rozpryskując wodę. Wszystko było wspaniałe, efektowne.

W pewnym momencie, około godziny dziesiątej, się zakurzyło. Zobaczyliśmy na

horyzoncie gazik pędzący w naszym kierunku. [Kiedy] przyjechał, wyszli z niego żołnierz w zielonym mundurze oraz młody porucznik. Skierowali do nas swoje kroki. Oczywiście pierwsze pytanie: co my tu robimy? Bo to strefa graniczna (już nawet nie przygraniczna, ale graniczna), tajne przez poufne. I czy mamy zezwolenie na pobyt, a przede wszystkim na fotografowanie. Oczywiście [powiedzieliśmy] zgodnie z prawdą, [że] nie mamy żadnego pozwolenia. Wy tłumaczyliśmy mu [to]. Zbyszek wystawił legitymację, ja stałem z boku. W tym momencie moja legitymacja Związku [Polskich Artystów] Fotografików nic nie znaczyła, więc Zbyszek czujnie przedstawił mnie jako kolegę dziennikarza-asystenta.

Rozpoczęły się fajne negocjacje. Pan porucznik [powiedział]: „Panowie. Przyjechaliśmy tu nie dlatego, że boimy się czegośkolwiek, tylko z zaprzyjaźnionego kraju po drugiej stronie dostaliśmy telefon, że tu fotografują jacyś szpiedzy. W związku z tym muszę zarekwirować wasze filmy. Ale to przecież paranoja, ponieważ wy oczywiście dostaniecie zezwolenie, bo to tylko formalność. [Więc] ja będę udawał, że zabieram wam [filmy], a wy udawajcie, że się z tego tytułu strasznie zamartwiacie” Więc zaczęliśmy grzebać w aparatach w torbie i w efekcie daliśmy mu cztery nienaświetlone rolki w pudełeczkach. Żeby było w porządku. Nie zrobiliśmy mu na złość żadnego [święstwa], aby nie miał kłopotu, bo [zachował się] bardzo życzliwie w stosunku do nas. Potem wsiedli [do] gazika i [porucznik] pogroził nam palcem.

Zwinęliśmy aparaty. Tym bardziej że następna sesja wypadła po południu. Pożegnaliśmy się z masztalerzami na kilka godzin i pojechaliśmy to formalnie załatwić. Zbyszek to [zrobił]. Wróciliśmy już na sesję popołudniową, prosząc pograniczników, żeby uprzedzili Rosjan, że mamy już zezwolenia. To był taki śmieszny epizod. Świadczył o tym, jak wielką wagę przywiązywano do absurdalnych rzeczy.

Data i miejsce nagrania	2012-10-17, Lublin
Rozmawiał/a	Marcin Sudziński
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"